Rok 1936. 9 sierpnia Nr. 32.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Miłosierdzie.

Jest taka gwiazda, co w ludzkiej duszy
rozświeca cierpienia noce;
jęki, boleści, żalu katuszy —
w jej blasku giną złe moce!...

Gwiazda to cicha, ale świetlana,
czem jest? — niech serce wam powie:
iskra to Boża w duszy schowana
a „Miłosierdziem" się zowie!...

St. Jachowicz - Jucha.



Serduszka sprzedaję, serduszka...

Jak wiadomo, żaden odpust, ani jarmark obejść się nie może bez obwarzanków i pierników. To też nic dziwnego, że i w dalekiem Wilnie na straganach pojawiają się w taki czas piernikowe serduszka. Większe i mniejsze, bardziej i mniej ozdobne kolorowym lukrem, z napisami i bez — rozrzuciła młoda przekupeczka na swoim stole, zapraszając do kupna: Serduszka sprzedaję, serduszka... Zwłaszcza suto lukrowane w kwiatki jest to pierwsze od lewej ręki duże serce, na którem odczytać można wyraźnie życzenie, czy prośbę do osoby, której się ten piernik ofiaruje. „Dobra pamięć“... znaczyć ma pewnie według wyrażenia, jakiego my byśmy użyli w naszych tu stronach: zachowaj mnie w dobrej pamięci. Cóż, kiedy ten piernik tak prędko się zje, a z nim może i pamięć przepadnie!...

——:oOo:——

Bohaterski czyn nauczycielki.

Niezwykłego czynu dokonała niedawno pewna młoda nauczycielka angielska. Oto w nocy, zbudzona szalonym wichrem, wstała i zarzuciwszy na siebie płaszcz, wybiegła z domu. Jakaś niewyraźna myśl pędziła ją nad rzekę ku mostowi, który służył nietylko dla przejazdów konnych, ale szła nim też ważna linja kolejowa, którą przebiegały najszybsze nawet pociągi, tak zwane ekspresy.

Stanąwszy przy moście, zauważyła, że środkowa jego część chwieje się, a po niedługim czasie usłyszała huk zapadających się w rzekę zniszczonych wiązań mostowych. W tej chwili uświadomiła sobie dziewczyna straszliwe niebezpieczeństwo, jakie groziło mającemu przejść tędy pociągowi. Postanowiła go ratować. Rozpoczęła natychmiast bieg do odległego o 2 i pół mili angielskiej (mila angielska wynosi 1609.81 metrów) miasta Newtun, skąd miano niebawem wypuścić ze stacji ekspres.

Niejedna na miejscu Angielki dziewczyna byłaby zgóry odstąpiła od zamiaru, nie mając nadziei zdążenia na czas. Lecz panna Bennice zahartowana w sporcie, który ją nauczył wytrzymałości i wytrwałości do ostatniej sekundy, uważała się za zdolną do podjęcia takiego trudu. A bieg nie był bynajmniej łatwy. Wśród deszczu, w ciemnościach, na nieznanej drodze, smagana wichrem i ulewą, z zagasłą lampką, ciągle się o coś potykając, pędziła dalej, byle prędzej, byle jak najwcześniej, dopaść celu.

I rzeczywiście, na kilka minut przed przejechaniem pociągu przez stację Newton, dzielna nauczycielka wpadła do biura naczelnika i w krótkich słowach opowiedziała o zawaleniu się mostu na rzece Severn. Zaledwie jednak zdążyła tę wiadomość z siebie wyrzucić, padła na ziemię zemdlona z nadmiernego wyczerpania. Ale dzieła dokonała, gdyż pociągu już ze stacji Newton nie wypuszczono i w ten sposób uniknięto potwornej katastrofy, która byłaby pochłonęła wiele istnień ludzkich, pomijając zniszczenie pociągu i wynikłe stąd szkody.

Nazajutrz bohaterską nauczycielkę odwieziono samochodem do miejscowości jej zamieszkania, gdzie ludność miejscowa zgotowała jej nadzwyczajne przyjęcie. Dzielna kobieta stała się odrazu znaną i podziwianą w całym kraju, jako ta, która nadludzkim wprost wysiłkiem uratowała od okrutnej śmierci setki podróżnych.

Z jej wspaniałego czynu powinni brać przykład wszyscy, którzy nieraz tak namiętnie i nierozsądnie używają wszelkich sportów jedynie dla zaspokojenia swojej ambicji, pobicia współzawodników, albo wyłącznie dla własnej przyjemności. Wszystko bowiem, co się zdobędzie wysiłkiem duchowym, czy cielesnym, winniśmy — zamiast chować tylko dla swojego użytku — składać do ogólnego skarbca pożytku dla wszystkich. W tem leży cała istota ludzkiej pracy na świecie, zgodnie z zasadami chrześcijańskiemi.

Świerszcze jako „rycerze“.

Dużo czasu spędza się latem na łąkach, u skraju lasów, wszędzie, gdzie tylko znaleźć można trochę swobody, chłodu i zieleni. Zwłaszcza podczas wakacyj, kiedy to mieszczuchy uciekają na wieś, której w zimie by nie chcieli, bo „nudna“, każdy zakątek schowany od spieki słonecznej bywa przez większą część dnia „zamieszkany“ przez lokatorów z miasta.

Siądzie sobie na ziemi taki dzieciak, co to jeszcze w szkole nie powąchał ani botaniki, ani zoologji, a tu wokoło niego raz po raz coś skacze to w tę, to w ową stronę, nieraz na kolanie mu usiądzie, albo za koszulę się ukryje. Dużo

wtedy powstaje krzyku z wielkiego przestrachu, jakby to przynajmniej żaba śliska dotknęła się nagiego ciała. A tymczasem owym winowajcą, co tyle napędził strachu mieszczuchowi jest nic innego, tylko świerszczyk.

Niechno nadejdzie odpowiednia pora przedwieczorna, a zacznie on wraz ze swymi niezliczonymi towarzyszami długie koncerty. Ni to na skrzypcach wygrywają wtedy, sobie tylko zrozumiałe melodje. Kiedyindziej zakradną się niechcący do mieszkania, ukryją się za kominem i znowu biednemu mieszczuchowi zatruwają spokój, bo jest przekonany, że mu świerszcz z pewnością w czasie snu wlezie do ucha. Tak to u nas niezbyt towarzysko i serdecznie obchodzi się ze świerszczami.

Jest zato kraj, gdzie prawie niema domu bez świerszczy, niby w dawnej pogańskiej Litwie bez węży. Krajem tym są Chiny. Zresztą tam świerszczom oddają nawet cześć, wyobrażając sobie, że pod ich postacią kryją się dusze zmarłych przodków. Już przeszło dwa tysiące lat trwa w Chinach kult religijny dla świerszczów i wcale nie myśli się kończyć.

W niektórych domach hodują setki tych owadów, które witają gościa przeraźliwym hałasem. Chińczykowi jednak krzyk ten wydaje się najpiękniejszą muzyką, to też dba o zdrowie i wygodę swoich muzykantów. Buduje więc dla nich „mieszkania“ w pięknie ozdobionych garnkach, lub puszkach z kości słoniowej, albo kosztownego drzewa sandałowego; na zimę zaś chroni je w wydrążonych dyniach, również pięknie rzeźbionych.

Trudno wiedzieć, czy bardzo szczęśliwe czują się świerszcze w tych sztucznych domach, w każdym jednak razie powodzi im się tam doskonale i na swobodzie nigdyby nie zaznały takiej pieczołowitości, jak właśnie w niewoli. Dostają do jedzenia różne jarzyny, jak sałatę, ogórki, także ryby drobno posiekane, nawet miód. Zdarzy się nieraz, że świerszcze na tych smakołykach... „zepsują sobie żołądek“, a wtedy muszą pozostawać na specjalnej djecie. Daje im się wówczas jako lekarstwo czerwone owady. Gdy się „przeziębią“, dostają do jedzenia moskity, (są to komary, żyjące w ciepłych krajach), gdy mają chore płuca, muszą jeść posiekane motylki, a kiedy im jest za gorąco, dostają nasiona traw. Widzimy więc, że opiekę mają dostateczną...

Ale nietylko dla muzyki i z powodu kultu religijnego hodują Chińczycy świerszcze. Stanowią dla nich te owady niekiedy wielki majątek. Zwłaszcza pewien gatunek świerszczy o dużej głowie, szerokich plecach i długich nogach przedstawia tam nadzwyczajną wartość. Są to świerszcze „rycerze“, którym nadają Chińczycy tytuły marszałków, jenerałów i t. p. i każą im toczyć zacięte, zawsze śmiertelne walki. Taksamo bowiem, jak do narodowych zwyczajów Hiszpanji należą walki byków, jak we Francji zgrywają się ludzie w zakładach o wojujące koguty, tak w Chinach panują walki świerszczy.

Areną, na której się walka odbywa, jest garnek ze stromemi brzegami. Sędzia, który ma rozstrzygnąć o zwycięstwie, wymienia imiona obu zapaśników i ogłasza jakie już dotychczas odnieśli zwycięstwa. Potem zapomocą szczurzego włosa pobudza ich do walki. Świerszcze wyprostowują swoje macki i ruszają na siebie. Z minuty na minutę walka staje się coraz zawziętszą i dzikszą, już na dnie garnka leżą pourywane nóżki, czy macki owadzie, lecz bój trwa dopóty, dopóki jeden nie padnie martwy, a okrutny zwycięzca oberwie mu głowę.

Zakłady, jakie robią ludzie o te świerszczowe pojedynki, niby u nas na wyścigach końskich, sięgają niekiedy miljonów. Z tego jedna dziesiąta część idzie na pokrycie kosztów, a resztę dostaje właściciel zwycięskiego świerszcza. Imię owego „rycerza“ ryją na srebrnej tacy i tak w triumfie wraca z zapasów do swego miasteczka, witany

przez mieszkańców, jako bohater. Cena takiego „rycerza“ dochodzi do 1000 zł., czyli kosztuje tyle, ile doskonały, rasowy koń. Gdy bohater zakończy życie, zostaje uroczyście spalony w srebrnej trumience, a w miejscu, gdzie go pochowają, tam poszukuje się na rok przyszły nowego „rycerza“.

I tak trwa ten kult religijny w Chinach przez długie wieki, aż go chyba zwolna rozszerzające się chrześcijaństwo wypłoszy bezpowrotnie.

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marjan Warta.

I. Pościg nieprzyjacielski.

Słysząc tętent kopyt końskich, Marta Tyszecka wbiegła na wzgórek w ogrodzie, żeby z ponad zarośli wyjrzeć na drogę. Zdyszana, przystanęła pod drzewem i kryjąc się poza pniem, wyglądała ciekawie.

Tuman kurzu zbliżał się. Jeszcze chwila, a można było rozeznać pędzącego co koń wyskoczy jeźdźca. Już zrównał się z płotem, już do wrót dosięga... Minął bramę.

W piersiach pani Marty serce się zatrzęsło. Chwyciła się ręką za konar drzewa i żywo, niby młoda dziewczyna, wskoczyła na kamienną ławkę, by się lepiej przypatrzeć oddalającemu się jeźdźcowi.

— To ktoś z naszych — szepnęła do siebie, starając się poprzez obłok kurzu rozpoznać cokolwiek na drodze. — Ależ tak... wyraźnie widzę rogatywkę...

Uspokojona tem, że jeździec nie zatrzymał się przed domem, lecz popędził dalej, miała już zeskoczyć z ławki, gdy tuż za płotem zamykającym jej ogród, zadudniało jeszcze głośniej na gościńcu.

Obejrzała się i szybko schowała się za drzewo.

— Moskale... mruknęła -- to pogoń...

Minęły jej przed oczyma trzy konie i trzy mundury wojskowe, lecz w tej chwili wszystko przysłoniła chmura kurzawy i tylko tętnienie ziemi świadczyło o pospiesznej gonitwie.

— Ach, żeby go tylko nie dopadli — westchnęła.

Wspięła się na palce.

Gdzieś już daleko w szarym tumanie niknął uciekający powstaniec, gdy trzej jeźdźcy z pościgu nieprzyjacielskiego może koniec płotu jej ogrodu minęli.

— Już go nie dostaną — uśmiechnęła się, jakgdyby ulgi doznała na myśl, że tak znaczna odległość dzieli żołnierzy rosyjskich od uciekającego Polaka.

Zeszła spokojnie ze wzgórka i powoli zmierzała w stronę dziedzińca, by z powrotem zająć się gospodarstwem, od którego oderwała się na chwilę.

— Myślałam, że to który z moich synów, albo może mąż mój — odezwała się do służącej — tak uciekać musiał przed Moskalami...

— A gdzieżby to mógł być ktoś z naszych panów! — zawołała naiwnie dziewczyna, myjąca garnki na podwórzu — przecież ani pan, ani żaden z trzech paniczów nie będzie uciekał. Nie potrzebowaliby go gonić, bo jakby się który z naszych odwinął, a strzelił, to taki pies w moskiewskim mundurze zwaliłby się z konia, jak kłoda.

— Tak, tak, moja Weronko, ale widzisz, na wojnie różnie bywa. Czasem tak wypadnie, że i bohater musi uciekać, jeśli sobie inaczej nie może poradzić. Nieraz, gdyby nie ucieczka w porę, musiałby dostać się do niewoli.

— O, ja tam, proszę pani, jestem spokojna o wszystkich czterech panów; żaden nie wpadnie w łapy tych przeklętych szakali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 31.

Łby. Warna. Praga. Ewa. Osa. Matka. Skawa. Iwa. Bronisław. Stanisław.